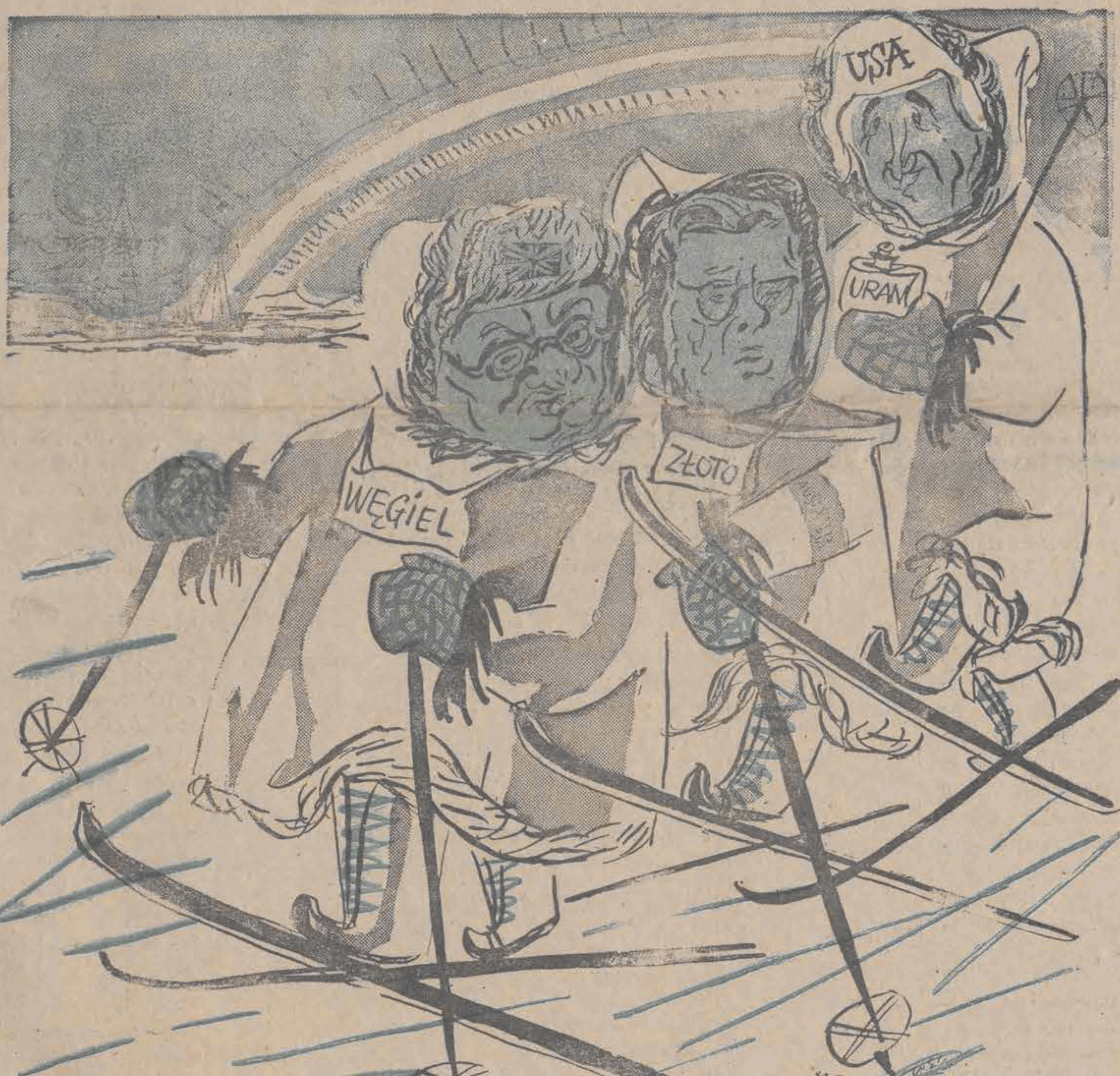
Cena numeru 10 zł.

RÓZGI BIJĄ CO TYDZIEŃ

Rok II 5 styczeń 1947 Nr 2 (22)

AUSTRALIA, W. BRYTANIA I USA WYSYŁAJĄ EKSPEDYCJE DO BIEGUNA POŁUDNIOWEGO W POSZUKIWANIU WĘGLA, ZŁOTA I URANU



Rys. HENRYK TOMASZEWSKI

„Trzej Królowie monarchowie, gdzie spiesznie dążycie?"

ZYGMUNT FIJAS

FELIETON BEZ — MYSLNIKA

W tematyce przeznaczonej do obrotu dziennikarskiego wiele jest zagadnień tak zwanych „samogrających". Wystarczy tylko dotknąć takie zagadnienie w odpowiednio czułe miejsce, aby artykuł grał jak pianola. Podobnie jest w dziennikarstwie satyrycznym. Wystarczy tylko znać się na wszelakiego rodzaju tematach dętych, umieć je w odpowiednich momentach pocisnąć, aby jak z rogu obfitości posypały się wszelakiego rodzaju aluzje, kalambury, aby temat ułożył się w odpowiednie falbany i aby czytelnik, po skonsumowaniu przeznaczonych dla niego smaczności, śmiał się na całą szerokość swej mniej lub więcej rozumnej twarzy.

Do tych satyrycznych tematów zaliczyć nam wypadu obrobione już przez krakowskich humorystów zagadnienie teściowej i straży pożarnej, problem awangardy tak pasjonujący satyrę łódzką, Kraków tak emocjonujący warszawskich producentów soli attyckiej, oraz rym do słowa grupa.

W prawdziwym kłopocie jest dziennikarz starający się tym odwiecznym zagadnieniom nadać nadspodziewane akcenty, przypiąć im nowe piórka, napełnić je równiutko po brzegi, aby czytelnik nie wyjechał po nich do miejsca pamiętnego z działalności generała Andersa, a w którym Jan Brzechwa jeszcze nie był, aby przyspieszyć ukazanie się „Kazań i skarg" swego równie znakomitego kolegi. Dziennikarz taki staje wobec problemu wielokrotnie otwieranych już drzwi i nie pozostaje mu nic innego jak odstawić kałamarz i podstawić napoczęty u samych wrót felietonu kubek wódki.

W jeszcze większych kłopotach jest dziennikarz, gdy idzie o takie słupy herkulesowe naszej humorystyki, jak prima aprilis, kanikuła, Sylwester. Tutaj fantazja jest już wprost bezradna. Żebyśmy te swego czasu tak złotodajne żyły nie wiem jak pociskali, nie wyjdzie z nich nic więcej ponad to, co reprezentuje nam Mucha, Kocynder i znakomite skąd inąd kopaliny Cecylii Raptusiewicz, którą znamy ze sławetnych ni stąd ni zowąd sonetów satyrycznych „Evoe, Wyszomierski!". Należy bowiem przypuścić, iż problem Sylwestra został doszczętnie wyeksploatowany na długo przed zapoczątkowaniem przez Jana Chrzciciela ery chrześcijańskiej i napewno już Sofokles wraz z Arystofanesem dobrze się nabiedzili, aby z Sylwestra wykrzesać jakiś możliwy felieton dla mas. Kto wie zresztą, czy pewien filozof nie z powodu Sylwestra wskoczył do Etny i nie z rozpaczy pozostawił swe pantofle na brzegu krateru...

W jeszcze gorszym położeniu jest dziennikarz jeśli idzie o kalambury związane z imieniem Sylwester. Ta dziedzina przedstawia się tak beznadziejnie jak południowo-amerykańskie złoto po okrutnej okupacji dokonanej przez przodków obecnego generała Franco.

Wyczerpany jest także cały kalendarz imion wraz z lansowanym ostatnio przez Jana Huszczę przydomkiem Poncjusz Grzebyczek. Zdewastowane są także całe połacie kalendarza gregoriańskiego i juliańskiego, nie ostały się nawet domeny chaldejsko-assyryjskie. Z tak pięknego imienia jak Sylwester uczyniono zwyczajny śmieć, którym czeladź satyry zna pomiata teraz po odpustach.

Te posępne słowa, zapowiadające jakieś nowe, straszliwe inwestycje na przybory do uczty, na mandaty karne, telefony do Stacyj Pogotowia, niezapłacone rachunki towarzyszyły rozważaniom niżej podpisanego, gdy z hukiem pękającej beczułki szampana wtoczył się Barabasz Witalis Poncjusz Ildefons Hermenegild Sylwester i głosem grzmiącem jak pusta beczułka rumu zaznaczył, że jest w posiadaniu znakomitego felietonu noworocznego, który mi może odstąpić po cenie sztywnej jeśli wzamian zobowiążę się do solidarnego wystąpienia.

Gdy zrozumiałą jest rzeczą wydzierać w czasie pisania felietonu włosy z materaca, zrozumiałą jest złorzeczyć pod adresem nudnych jak flaki z olejem muz, kompilować ze wszelkich humorystów świątecznych, szurać krzesłami, biegać po pokoju w podkutych bereźniegerach, ale żeby w przeddzień imienin, ba w sam dzień nawet Sylwestra knować podstępnie przeciw zdrowemu rozsądkowi, szydzić z cudzych przywar tylko dlatego, że nie są własne. Nie, nie, to absolutnie nie uchodzi w domu, w którym mieszka rzeczony Barabasz Witalis Poncjusz... i tak dalej jak wyżej.

Rzeczony zdaje sobie sprawę, że Nowy Rok dla wyrobników pióra jest benefisem, na który czekali z utęsknieniem przez całe dwanaście miesięcy, rozumie, że zakończenie starego roku zmusza nas do bilansów, niestety ani papier, ani rzeczywistość nie są terenami bolesnych eksperymentów, na których jednostki nieodpowiedzialne miałyby żerować z gębą wykrzywioną śmiechem jak obwarzanek. Gość nie jest Winkelriedem, znanym w dziejach z wyłomu poczynionego w szeregach własną piersią, wcale nim nie chce być, ale jeśli zajdzie potrzeba może przyjąć w siebie te wszystszytchy, jakie w mym nienapisanym felietonie mają paść w szyk świątecznych biesiadników. Gość nie jest Winkelriedem, ale jeśli obowiązek powoła go, gotów jest także ponieść ofiary, jakie nakładają na niego tak rzadko natrafiające się imieniny.

Oto leży przede mną zaproszenie na ucztę Sylwestrową Straży Ogniowej w Pcimiu, niechże więc będę łaskaw zaszczycić niskie progi tej szlachetnej mieściny znanej z istnienia Związku Zawodowego Literatów Wiejskich.

Nie mam zwyczaju chodzić na wódkę przed ukazaniem się utworu, z którego całkowity dochód przeznaczam na cele monopolowe, jako honorowy prezes wielu towarzystw wstrzemięźliwości wiem na co nam członkom regulamin pozwala, a czego nam zabrania, na widok jednak tego szczeropolskiego odruchu grzeczności, wierzcie, nie byłem większy wówczas od brudu za paznokciem.

Wdziewając wspaniałe ogniotrwałe domino z azbestowym krawatem ziałem w cuchnące rumem ucho Barabasza: — PaFaWag, Pijanico sylwestrowa, PaFaWag! — OMTUR! — odparł wrzucając w ogień papier, notatki a przy okazji i moje pióro. Co tam nie wyprawiano na tym piekielnym balu, ile garnuszków krupniku wypił sam burmistrz miasta a ile najstarszy woźny, jakie wierszyki recytował z karteczki swawolny nadradca Fąferko junior a jakie prezes sekcji Wiejskiej Tamecznego Stowarzyszenia Kominiarzy Konnych, kto szczypał się w policzki, a kto nie odróżniał własnych policzków od oblicie umięsionej i mocno pijanej kibici Tatiany Czybczik, kto się wogóle szczypał w pijanym tłoku, kto nie zapłacił odszkodowania za dziury w obrusach, plamy na garderobie pań, kto zbudził Całą Stację Traktorów i Państwowych Motopomp, kto pobił szklarza, o tym mogą kiedyś śpiewać inni noworoczni Homerzy.

Echo tego balu odbiło się niezwykle gwałtownie na przyroście naturalnym całej okolicy, zmieniło poglądy większości obywateli Pcimia na zabawę jako taką, na chodzenie po ulicy, na czytanie Przekroju, na sposób podnoszenia się z klęczek, na leżenie nago, wogóle zrewolucjonizowało poglądy szarego obywatela na tysiące spraw, które są inne, niż nam się wydaje, a nie powinny być takimi, jakie nam się wydają.

Na zakończenie uczestnicy rozeszli się powtarzając z uniesieniem żałosny refren tej zabawy upostaciowany w słowach „PaFaWag". Dlaczego „PaFaWag" a nie „OMTUR" tego do dzisiaj trudno dociec. W każdym razie rozeszli się dopiero na Trzech Króli.

LUDWIK JERZY KERN

W sprawie króli

(wiersz prawie, że okolicznościowy)

Śnieg wreszcie upadł. Pejzaż bieleje
i nęci sanną.
Tylko z królami coś źle się dzieje
Najświętsza Panno!

Niby jak dawniej: miło, przytulnie,
sennie i czule.
Wszyscy się cieszą, a tylko król nie.
Źle być dziś królem.

Każdy od biedy może dziś wyżyć
i los pchać pieski.
A tylko w jednym fachu jest kryzys.
W branży królewskiej.

Przepadł gdzieś giermków, dam i orszaków
błyszczący bazar.
Kacper i Melchior nikną w Zodiaku,
niknie Baltazar.

Dawniej, bywało, chodzili sobie
króle stadami.
A dziś się włóczą smutni po globie
króle statkami.

Statki są obce. Ostatnią forsę
król z królem buli.
A w każdym mieście, a w każdym porcie
huzia na króli!

Dawniej: korony, pierścienie cenne,
ciemna purpura.
Dziś zamiast tego giezło śmiertelne
modna koszula.

Stos kapeluszy, krawatów pare,
smoking wieczorem.
Gdzieżeście czasy z tym Baltazarem,
z Kacprem, z Melchiorem?

Gdzieżeście pląsy, dworskie turnieje,
szranki, balety?
Coś się zmieniło. Inny wiatr wieje.
Wieje niestety!

Więc choć śnieg upadł i dobrą sanną
pejzaż bieleje,
nie znajdą króle, Najświętsza panno,
dawnych Betlejem...

STEFAN STEFAŃSKI

Cud mniemany

Piekary Wielkie są tylko gminą, ale za to o charakterze poniekąd miejskim. Ludności stałej jest tu, można powiedzieć, niedużo, a możliwości szabru— prawie żadne, tym niemniej do Piekar ściąga tak wielka ilość przybyszów, iż choćby już z tego powodu gmina ta mogłaby sobie rościć uzasadnione pretensje do tytułu miasta wojewódzkiego. Przybyszów tych ściąga do Piekar nie popularna fabryka dzwonków loretańskich, ale znajdujący się tu słynny cudami obraz. Być może, obecność cudownego obrazu powoduje, że w Piekarach mają miejsce od czasu do czasu cudowne wydarzenia. Nie nazywam naturalnie, cudownym wydarzeniem wypadku z krową, która 1. 8. b.r. zjadła mieszkance powyższej gminy jedwabną suknię, gdyż suknia ta była w kwiaty i w ogóle nasuwała skojarzenia botaniczne, ale czyż można — jak się to mówi — wyprać z t.zw. elementów ponadzmysłowych działalność takich Wielkich Piekarczyków, jak Jaś Olszewski i Edzio Kusz?

Historia ta zaczęła się —że tak powiem — zupełnie zwyczajnie. Jasio Olszewski i Edzio Kusz byli sobie — uważacie — porządnymi obywatelami i t.zw. cichymi demokratami. Jeszcze więc, nim miejscowy Urząd Informacji i Prop. zaczął rozwieszać pouczający afisz. „Niech na szańcach Wielkich Piekar nikt z swą pracą dziś nie zwleka" — obaj się wzięli od razu i dokładnie do najtrudniejszej roboty. Olszewski został bowiem kierownikiem Piekarskiego Urzędu Aprowizacyjnego, Kusz — nieco niżej, ale też w tej samej odpowiedzialnej branży. Pracy swej obaj ci obywatele nie wykonywali na patatajkę, ale w całym tego słowa znaczeniu — planowo. Olszewski mianowicie wprowadzał w czyn teleologiczne określenie Büchera („praca jest ruchem, zmierzającym do pożytecznego celu, leżącego poza tym ruchem"), a Kusz posiłkował się w tym samym czasie definicją Schmöllera („przez pracę rozumiemy wszelką czynność ludzką, która trwa z pewnym napięciem i dąży do, moralnych i intelektualnych celów"). Gdy Kusz z kolei realizował Harmsa („praca stanowi wszelkie ujawnianie się cielesnej lub duchowej siły, dającej jakikolwiek wynik zewnętrzny"), to Olszewski dla odmiany dokonywał praktyk przy pomocy jednocześnie J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego („praca to uruchomienie sił fizycznych albo duchowych dla osiągnięcia pożytku, korzyści"). I rzeczywiście — proszę was — praca zapewnia Olszewskiemu i Kuszowi pożytek i korzyści wprost cudowne. Bo wbrew różnym niedowiarkom, których zdaniem z pracy w dzisiejszych warunkach z trudem t. zw. koniec z końcem związać można, obu Wielkim Piekarczykom jakoś z pracy na wiele rzeczy ponad stan starczało. I na futro i na angielskie garnitury i na kolację, z szampanem nawet. O cudownej działalności Jasia i Edzia zaczęto mówić więcej, niż o cudownym obrazie, w Piekarach. Pielgrzymki ludzi pobożnych przyjeżdżały do Piekar, żeby pracę w tutejszym Urzędzie Aprowizacji dostać. Niestety, proszę was wszystko zepsuła Kluszczykówna. Niby sobie zwykła buchalterka, ale przede wszystkim — masonka. W cud nie chciała uwierzyć. I akurat, gdy Olszewski i Kusz znaleźli się w doniosłym momencie wprowadzania w życie zasad Karaffy-Korbutta („praca jest to typowa diergia, refleksergia i azoergia prowadząca do różnych korzyści"), przyziemna buchalterka zajęła się intensywnie asygnatami, wystawianymi przez obu Wielkich Piekarczyków. Po pewnym czasie doszła do wniosku (z właściwą sobie małodusznością), że cud w ogóle polegał na t. zw. lipie. Że niby po prostu Jaś Olszewski i Edzio Kusz, doszli do ciężkiej monety nie tyle dzięki uczonemu Bücherowi i Harmsowi, ile po prostu dzięki sprzedaży (dokonywanej coprawda w czoła pocie) towarów kontygentowyc na wolnym rynku. Próżno zdziwieni obywatele próbowali natchnąć masonkę przynajmniej wiarą w przysłowie „milczenie — jest złotem" i na ten cel wyasygnowali parę „kawałków" Kluszczykówna wszystko wygadała, pożal się Boże, prokuratorowi.

P. S. Eh, proszę was, gdzie diabeł nie może, tam babę pośle. Trochę, psiakość, więcej takich Kluszczykówien, a cudownych wydarzeń za mniemanie tylko będziemy gotowi uważać.

Ze zbiorku „Ozór po polsku".



Rys. Jan Lenica

STANISŁAW SOJECKI

List do byłego przyjaciela

Napróżno czernisz cierpliwy papier
Plamą dzisiejszych błędów i win;
Z wierzchu je tylko niezdarnie drapiesz —
Jądra nie dotrze jad twoich ślin.

Sądziłeś, gdyś się darł w niebogłosy,
Że targasz serca, piętnując grzech;
Tymczasem targasz tylko za włosy,
Czym się na ludzki narażasz śmiech.

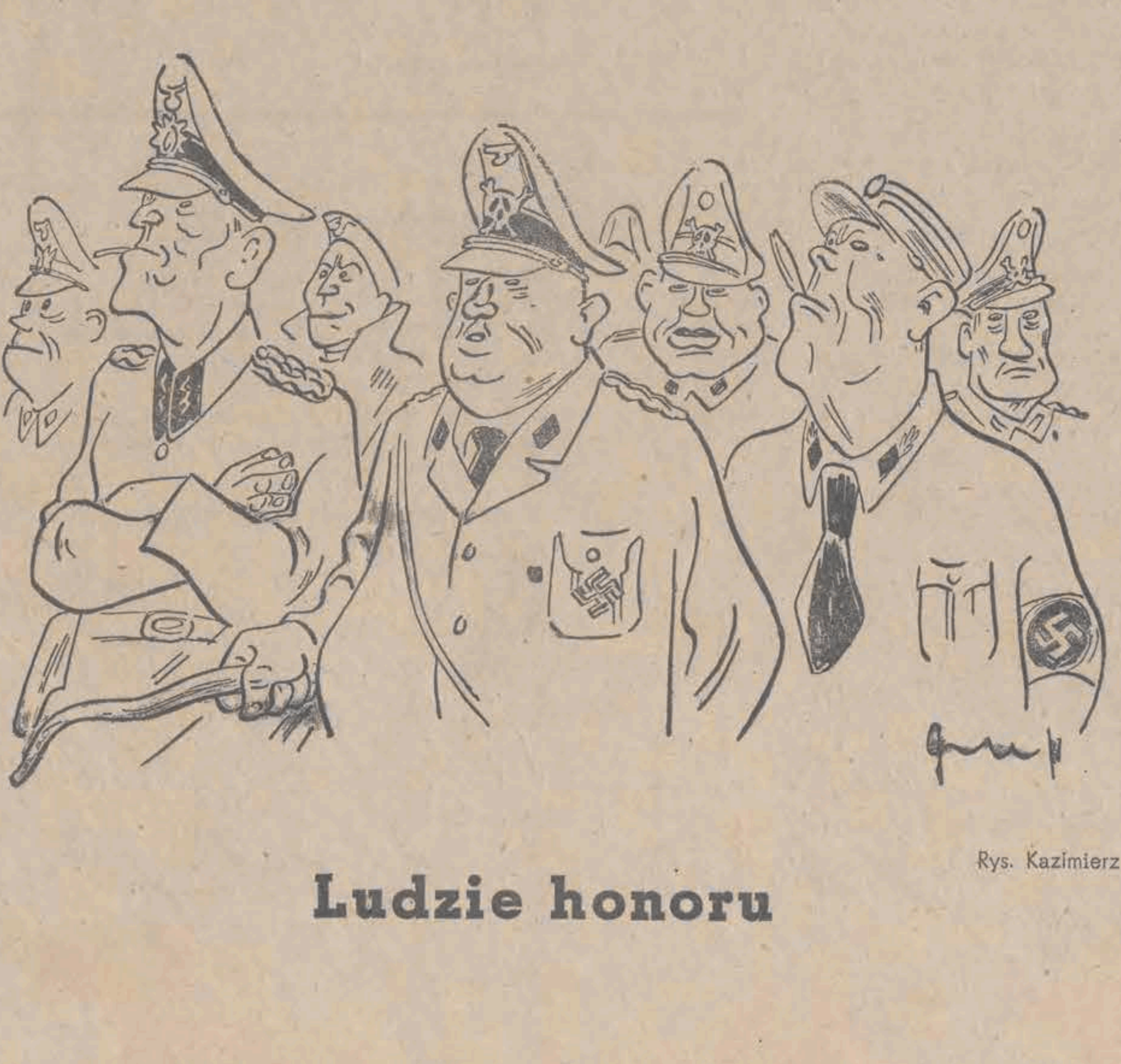
Stąd rezultaty wręcz opłakane
I smutny bilans krzykliwych ód;
na dobrą sprawę to... groch o ścianę,
Bo bez wrażenia słucha cię lud!

Jakaż przyczyna przegranej bitwy,
Czemu tak lichy twych wierszy plon?
Stara to prawda, że do modlitwy
Nie zwoła wiernych pęknięty dzwon.

Bo, żeby cudzą uzdrawiać duszę,
Trzeba, byś sam był na duszy zdrów;
Z chorej zdrowego nic nie wykrztusisz.
Choć nie wiem jakich użyłbyś słów!

O przyjacielu po gęsim piórze,
Co gwałtem leczyć z błędów chcesz świat —
Kiedy sam w swoim sercu masz burzę,
Milcz — bo, miast ciszy — posiejesz wiatr!

WŁADZE AMERYKAŃSKIE UDZIELIŁY PRZESTĘPCOM NIEMIECKIM URLOPÓW ŚWIĄTECZNYCH NA „SŁOWO HONORU"



Rys. Kazimierz Gruś

Ludzie honoru

WITOLD ZECHENTFR

INSCENIZACJE

I.

ALEKSANDER ob. FREDRO
„Z E M S T A"

Osoby:

CZEŚNIK
GŁOŚNIK

(Pokój na zamku **CZEŚNIKA** — drzwi na lewo, prawo i w środku — stół, krzesła etc. — wielki **GŁOŚNIK** radiowy na ścianie).

CZEŚNIK (patrząc na **GŁOŚNIK**, z którego dobywa się muzyka poranna):
Cóż, Polewki dziś nie dacie?
Długoż na czczo będę czekać?

II.

ANTONI MALCZEWSKI
„M A R I A"

Osoby:

POETA
KOZAK

KOZAK (pędzi gdzieś na szybkim koniu).

POETA: Ej, ty!

KOZAK (pędzi gdzi ś dalej na szybkim koniu).

POETA: Na szybkim koniu gdzie pędzisz, kozacze?

KOZAK (nie odpowiada i pędzi gdzieś dalej na szybkim koniu).

III.

KORNEL UJEJSKI
„M A R A T O N"

Osoby:

POETA
SARDES
A
GNUŚNY MIESZKANIEC

Odsłona 1.

POETA: Ha!

SANDERS: (gore).

A (spowity w dymie).

GNUŚNY MIESZKANIEC (snem rozkosznym drzymie).

Odsłona 2.

Osoby:

KRÓL DARIUSZ
100 CUDNYCH DZIEWIC
100 NIEWOLNIKÓW

(W Suzie, na dworze).

KRÓL DARIUSZ (ucztuje).

100 CUDNYCH DZIEWIC (jemu usługuje).

100 NIEWOLNIKÓW (na klęczkach się wije).

Odsłona 3.

Osoby:

PERSCY HEROLDOWIE
CIŻBA

(W Atenach wrzawa).

PERSCY HEROLDOWIE (stoją na rynku i w nieznanej mowie coś CIŻBIE głoszą).

CIŻBA (słucha).

Odsłona 4.

Osoby:

KRUK
JEDEN GREK
NIEWIASTY GRECKIE

(Na pobojowisku po całodziennym, morderczym igrzysku).

KRUK (z **JEDNEGO GREKA** ciało wyrywa).

JEDEN GREK (konający tak do niego śpiewa *):

O szarp, szarp serce, nich już zamiera!
O pij, pij, Kruku, krew to bohatera!
Szarp, pij, a dziób twój jak ramię wyrośnie!

KRUK (przestraszony tą perspektywą, odlatuje).

NIEWIASTY GRECKIE (śpiewają żałośnie).

IV.

ADAM MICKIEWICZ
„R O M A N T Y C Z N O Ś Ć"

Osoby:

POETA
ONA

POETA: Słuchaj, dziewe:zke!

ONA (nie słucha).

V.

ADAM MICKIEWICZ
„Ś W I T E Z I A N K A"

Osoby:

JAKIŻTO, chłopiec piękny i młody
JAKATO OBOK, dziewica.

(Brzegami sinej Świtezi wody idą przy blasku księżyca).

ONA (mu z kosza daje maliny).

ON (jej kwiaty do wianka).

VI.

ADAM MICK :WICZ
„D O B R A N O C"
(Sonet)

Osoby:

POETA
DOBRANOC

POETA: Dobranoc! Obróć jeszcze raz na mnie oczęta.
Pozwólica... Dobranoc! chcesz na sługi klasnąć?
Daj mi pierś ucałować...

DOBRANOC: Zapięta.

*) melodia obojętna.

KOMISJA ALIANCKA ZBADA POSTĘPY DEMILITARYZACJI NIEMIEC



Rys. Kazimierz Grus

Podstępy demilitaryzacji

A. CZECHOW

Książka zażaleń

Leży oto ta książka w specjalnie wykonanym dla niej kantorku, na stacji kolejowej. Klucz od biurka „przechowywany jest u stacyjnego żandarma", w rzeczywistości zaś żadnego klucza nie potrzeba, gdyż biurko zawsze jest otwarte. Otwórzcie książkę i czytajcie:

„Szanowny Panie! Próba pióra!?"

Po tym jest narysowana gęba z długim nosem i różkami. Pod gębę napisano:

„Ty obrazek, a ja portret, ty bydlak, a ja nie. Ja — morda twoja".

„Dojeżdżając do tutejszej stacji i patrząc przez okno n krajobraz, spadł mi kapelusz. I. Jarmokin".

„Mądry pisał, głupi czyta".

„Na pamiątkę wpisał się naczelnik biura zażaleń Kołowrojew".

„Wnoszę do naczalstwa moją skargę na konduktora K:'czkina za jego grubiaństwo w stosunku do mojej żony. Żona moja wcale nie hałasowała, lecz, przeciwnie, starała się, aby wszystko odbyło się cic'o. Również, co się tyczy żandarma łatwina, który mnie grubiańsko wziął za ramię. Miejsce zamieszkania posiadam w majątku Andrzeja Iwanowicza Iszczewa, któremu moje sprawowa:'ie się jest znane. Biuralista Samołuszczew".

„Nikandrow socjalista!"

„Będąc pod świeżym wrażeniem oburzającego postępowania... zakreślone). Przejeżdżając przez tę stację, byłem oburzony do głę! duszy następującym (zakreślone). W moich oczach odbyło się :cstępujące oburzające zdarzenie, malując'o jaskrawymi barwami nasze kolejowe porządki... (dalej wszystko zakreślone oprócz podpisu). Uczeń 7 klasy Kurskiego gimnazjum Aleksy Zudie:'r".

„W oczekiwaniu na nadejście pociągu, przyglądałem się fizjonomii naczelnika stacji i pozostałem niezmiernie niezadowolony. Oświadczam o tym wzdłuż całej linii kolejowej Nie tracący otuchy letnik".

„Wiem, kto to pisał. To pisał M. D."

„Proszę państwa! Telcowski szuler!"

„Żona żandarma wczoraj pojechała z bufetowym Kostia za rzekę. Życzymy wszystkiego najlepszego. Żandarmie pociesz się!"

„Przejeżdżając przez stację i będąc głodny, w rozmyślaniu, co można by było zjeść, nie mogłem znaleźć postnej potrawy. Diakon Duchow".

„Żryj, co dają!..."

„Kto znajdzie skórzaną papierośnicę niech odda do kasy Andrzejowi Jehorowiczowi".

„Wobec tego, że wyrzucają mnie z posady, bo jakobym się upijał, oświadczam, że wszyscy jesteście szubrawcy i złodzieje. Telegrafista Kosmodemiański".

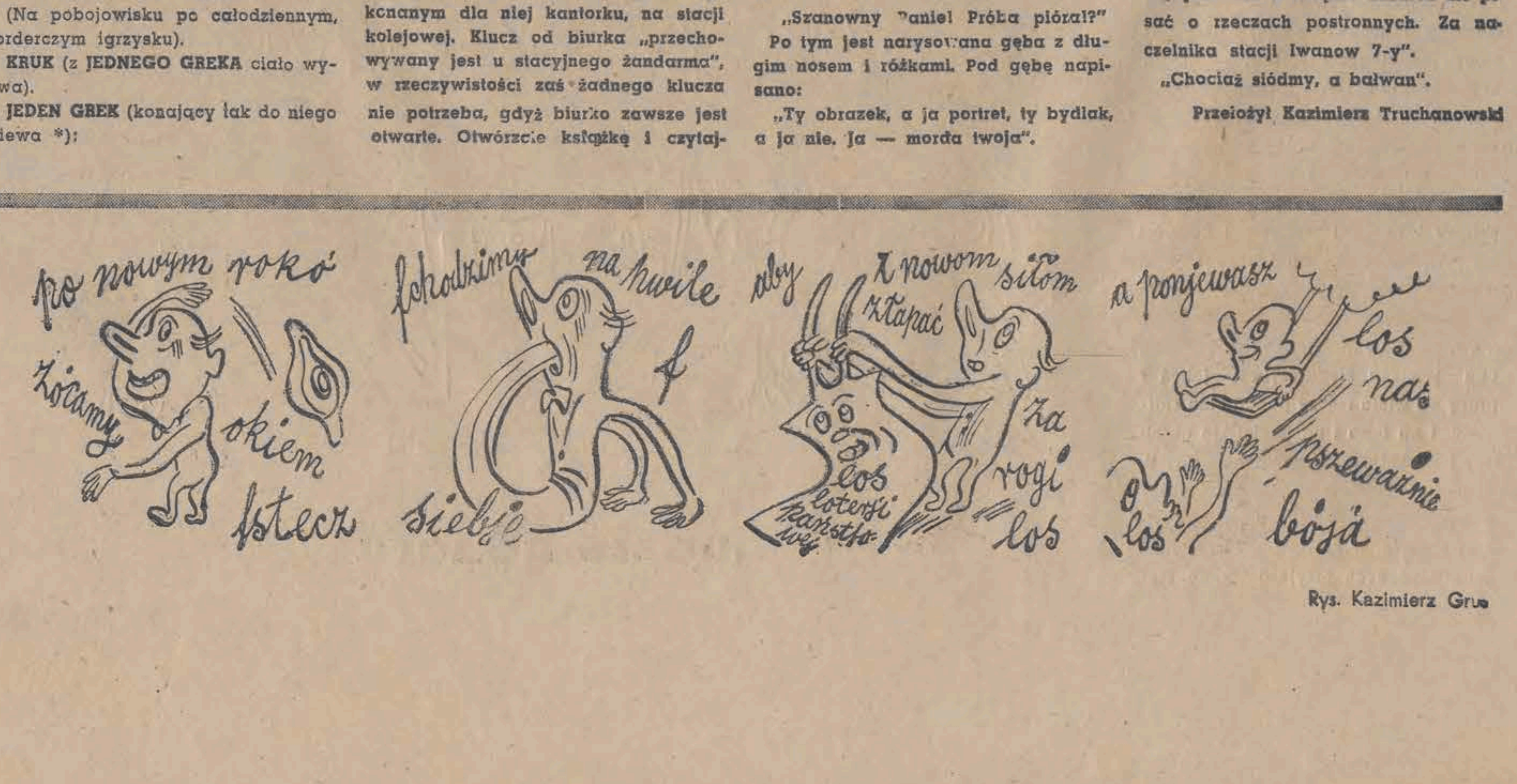
„Cnotliwością przyozdabiajcie się!"

„Katienka, ja panią kocham szalenie!"

„Upraszam w książce zażaleń nie pisać o rzeczach postronnych. Za naczelnika stacji Iwanow 7-y".

„Chociaż siódmy, a bałwan".

Przełożył Kazimierz Truchanowski



Rys. Kazimierz Gru•

MIKOŁAJ AGNIWCEW

Marieta i Wieloryb

W bławym morzu kiedyś gdzieś tam
raz panienka sie kąpała:
Marieta! Marieta!
Tak się dźwięcznie nazywała.

Gdyby ujrzał ją asceta,
ach, z pewnością byłby chory!
I oto właśnie tę Marietę
raz podpatrzył sam wieloryb.

Urzęknięty Marietą
(cóż wiadomo, miłość gubi!)
rzekł wieloryb: kocham, przeto
muszę zaraz ją poślubić.

Ale póki tę blondynkę
w myślach swych nazywał żoną,
ta blondynka do kabinki,
a z kabinki smyk do domu.

Ciężkim ciosem tym przybity,
widząc próżny serca poryw,
zachorował (meningitàs)
nieszczęśliwy nasz wieloryb.

Trzy tygodnie nieustannie
nie spał, nie jadł (miłość... trudno)
tylko łez swych lał fontannę
i wciąż chudnął, chudnął, chudnął

I wpatrzony wciąż w kabinkę
stracił całkiem już apetyt
i zamienił się w sardynkę
ex-wieloryb. Tak, niestety..:

Przełożył K. A. JAWORSKI

WOBEC PROJEKTOWANYCH ZARĘCZYN KSIĘŻNICZKI ANGIELSKIEJ, ELŻBIETY Z FILIPEM, KS. GRECKIM



Rys. Henryk Tomaszewski

On utrzymuje, że ją zaręcza, a ona zaręcza, że go utrzyma (na tronie)

BOGDAN BRZEZIŃSKI

Nie straciłem przyjaciela

Przyszedł do mnie późnym wieczorem.

— Przepraszam — powiedział że tak późno przychodzę. Ale mam ci coś do zakomunikowania.

— Słucham.

— Wiesz, spotkałem Topornickiego.

— Tego satyryka?

— Tak. Powiedział, że mimo to, iż jest twoim konkurentem, musi przyznać lojalnie, że naprawdę ostatnio napisałeś kilka doskonałych utworów. Jest oczarowany. I to właśnie chciałem ci zakomunikować.

Pokręciłem się na krześle.

— Doprawdy? — zapytałem ostrożnie — No, to bardzo się cieszę!

— Tak — powiedział Staś z serdecznym uśmiechem — ale może przyjemnie będzie ci usłyszeć, że czytelnicy również bardzo cię chwalą. Taki inżynier Pirycki, koneser bądź co bądź, powiedział, że ty masz istotnie talent. Dawniej powiada — nie tak cię cenił. A teraz widzi, że ty jednak potrafisz. Ostatnio bardzo się uśmiał, czytając jedną twoją humoreskę. Prawie Czechow — powiada.

Znów pokręciłem się na krześle i uśmiechnąłem się głupawo.

— To mnie cieszy—oświadczyłem.

— A jeszcze chciałbym dodać— ciągnął Staś — że pani Pięknocka, wiesz ta ładna wdówka, jest twoją szczerą wielbicielką! Twierdzi, że piszesz naprawdę wesołe kawałki. I poza tym powiedziała, że ty masz interesujące oczy i taki przyjemny wąsik.

Zacisnąłem zęby. I przez te zaciśnięte zęby zapytałem?

— Ile?...

Staś odparł niefrasobliwie:

— Ile? Najwyżej 30 lat! Więcej Pięknocka nie ma! A wygląda na 26! Ładna bestyjka!

— Nie idzie mi o bestyjkę — odparłem twardo — idzie mi o oto, ile potrzebujesz?

— Jakto? — spytał Staś — Nie rozumiem.

Byłem oburzony, ale jeszcze starałem się opanować.

— Nie udawaj Greka. Wiem, że chcesz pożyczyć i dlatego opowiadasz mi takie głodne kawałki o zachwyconych inżynierach i zadurzonych wdówkach... Mów — ile?

— Ależ daję słowo, że nie chcę nic od ciebie!

— Nie chcesz pożyczki? — podchwyciłem — Więc może chcesz, abym poparł cię w Urzędzie Mieszkaniowym? Owszem, znam naczelnika! Piłem z nim wódkę! Podaj tylko adresy, a może da się załatwić.

— Coś ty zwariował?! — żachnął się Staś.

— Tylko bez obłudy! — zawołałem surowo — Nie udawaj, że nie rozumiesz, przejrzałem cię na wskroś! Gadaj w tej chwili, o co ci chodzi!!!

Staś poczerwieniał.

— No, doprawdy, ty jesteś źle wychowany! Ma słuszność Kropiwnicki, że powiada o tobie, że ty jesteś czasami nieobliczalny.

— Nieobliczalny! Cudnie! I co dalej? — spytałem skwapliwie.

— A może nawet satyryk Wywijas ma rację, że czasem piszesz bzdury. Po prostu stare kawały i to źle opracowane!

— Źle opracowane! — zawołałem z entuzjazmem — Przyjacielu — mów, co jeszcze?

— A poeta Pifpafkiewicz twierdzi, że twoje rymy są do... nawet nie powiem, do czego, bo jestem dżentelmenem!

— A siostra Pięknockiej wspomniała, że chyba jej siostra zwariowała, skoro uważa cię za przystojnego mężczyznę! Bo — powiada — przystojny mężczyzna nie ma tak głupiego wyrazu oczu, jak ty!

— Ależ oczywiście, nigdy nie ma! — zawołałem z zachwytem — kochany przyjacielu, teraz widzę, że ciebie nie straciłem!!! — Teraz mówisz, jak prawdziwy przyjaciel!

I ze szczerym uczuciem ucałowałem Stasia w oba policzki.



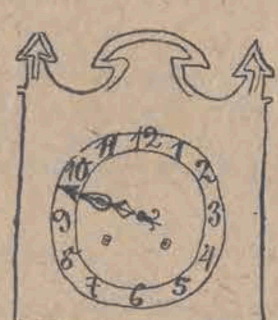
Rys. Kazimierz Grus

Napisał JAN CZARNY — Ilustrował HENRYK TOMASZEWSKI

POCZEKALNIA.

Wejście.

Na drzwiach widnieje kartka z napisem: „Zamykać drzwi przy przy wchodzeniu i wychodzeniu.“ Drzwi zamykają się same przy pomocy pneumatycznej sprężyny. U wejścia na rurce żelaznej, zgiętej w półkole wiszą trzy krótkawe koce, niedostające ziemi o jakieś pół metra. Wchodzący do przybytku nie może się oprzeć wrażeniu, że gdyby czekających, sennych interesantów przykryć owymi kocami nogi ich byłyby widoczne do kolan. Wiadomo, ile śmieszności zawierają nogi nieznanych osób. Jakie zabawne może być ich obnażone znienacka zniecierpliwienie, maskujące się dotychczas doskonale pod powłoką obuwia, a objawiające się przy pomocy nerwowych ruchów palców nóg i samej stopy.



Zegar.

W poczekalni stoi zegar szafkowy. To pierwsze, co zwraca uwagę wchodzących. Pomnik zmarłego czasu. Symbol beznadziejnego czekania. Wskazuje niezmiennie pół do dziewiątej. Dębowa szafka pięknie rzeźbiona. Dwa pionowe biegnące po bokach drzwiczek fryzy przedstawiają produkty spożywcze, jakich nie otrzymuje się na kartki. Zegar jest piękny. Majestatyczny — i posiada jeszcze tę właściwość, że na jego widok przewraca się w żołądku. Nie jeden „wielki człowiek“, który staje na głowie, aby zwrócić na siebie uwagę współczesnych, zgodziłby się bez wahania zrezygnować z dóbr doczesnych i przenieść się na tamten świat, gdyby miał minimalną bodaj gwarancję, że po śmierci postawią mu pomnik w kształcie takiego właśnie zegara. Na odwrót żaden — esteta nie poszedłby na to.



Spluwaczka.

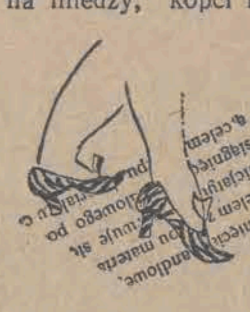
Przy zegarze stoi spluwaczka sporządzona z puszki po rybnej konserwie. Nikt do niej nie spluwa, bo któżby tracił bezużytecznie ślinę, którą trzeba przełykać, kiedy wysycha w gardle wskutek długiego czekania.



Plakat.

W górze nowy, nie używany jeszcze samolot. Orzący końmi chłop wymachuje radośnie kapeluszem. Patrzysz po pewnym bliżej nie określonym czasie (w/g zegara szafkowego o pół do dziewiątej) ponownie na plakat i co widzisz?

Samolot odleciał. Chłop dawno opuścił rękę, włożywszy kapelusz na głowę, wyprzągł konie i, siedząc na miedzy, kopci machorkę.



Podłoga i jej znaczenie.

Podłoga poczekalni dopieroco wymyta i wyłożona gęsto gazetami. Czekający z łatwością mogą czytać pokrzepiające artykuły i oglądać zdjęcia wybitnych osobistości. Gazety te wraz z leżącymi tu i ówdzie starymi tygodnikami spełniają w oświeceniu publicznym niepoślednią rolę, nie mniej ważną niż wyższe i niższe szkolnictwo. Dostęp do nich jest wolny i bezpłatny dla wszystkich. Czekający mają okazję wzbogacić się o mnóstwo wiadomości z przeróżnych dziedzin skądinąd dla nich niedostępnych. Np.: „Zbiór i konserwacja buraka cukrowego“. „Usuwanie brodawek przy pomocy elektryczności“, Przyrost ludności na Filipinach“.



Trochę chemii.

Patrzysz na siedzącego na przeciw towarzysza niedoli, patrzysz na połysk na jego kamaszu. Patrzysz i patrzysz i łzami ci oczy zachodzą i połysk znika. Przecierasz oczy, a połysku niema i to nie żadna mistyfikacja, ani cuda ,tylko zwykła reakcja chemiczna, jakiej ulega pastą do obuwia przy zetknięciu się ze skisłym powietrzem poczekalni. Wzór reakcji znany zapewne ob. ob. chemikom.



Ludzie.

W poczekalni spotykają się znajomi, którzy nie widziali się cztery,sześć albo i siedem lat. Całują się serdecznie, cmokając głośno i zdaje im się, że mają sobie moc do powiedzenia, ale po utartym: — Co słychać u pana, przepraszam u ciebie... — następuje przykre milczenie. Po godzinie wspólnego czekania zdaje im się, że nie rozstawali się ze sobą nigdy i że siedzą obok siebie cztery, sześć albo i siedem lat bez przerwy W końcu przestają zwracać na siebie uwagę i rozstają się bez słowa pożegnania.



Ludzie.

A ludzie czekają i czekają. Trawią to, co zjedli na śniadanie. (Na obiad nie można przecież iść, bo przecież się czeka...) Rosną im paznokcie i włosy, wyrastają skrzydła anielskie. Zarost ciemnieje, przybywa zmarszczek na czole i podbrzuszu. Wśród nich są różni. Eleganci. Ponurzy. Fryzjerzy. Są nawet tacy, których bolą zęby, mimo że nie jest to poczekalnia dentysty. Są i tacy, którzy nie mogą czekać. Tacy, którzy wolą umrzeć, niż czekać. Tego rodzaju interesant ucieka się przeważnie do pomocy skoku. T. zn. wypiwszy uprzednio dla kurażu, wskakuje do poczekalni z awanturą na ustach, chce aby mu iść natychmiast na rękę i trzyma się z ledwością na nogach. Powołuje się na to, że przelewał i że ma krzyż. Takiemu interesantowi nie poradzą, ale zazwyczaj urzędnik, który też przelewał i ma krzyż usuwa go bezboleśnie przy pomocy telefonu i dwóch liter (M.O.).

Co najgorsze.

Najgorsze z wszystkiego jest to, że nie można załatwić swojej sprawy.



Rys. Alinka

— Pisałem jego biografię: dobrnąłem do X rozdziału, zabrakło mi papieru i musiałem zakończyć.



Rys. Alinka

— I to ma być agitacja, hrabino? Zamiast kiełbasy wyborczej dostałem krwawą kiszkę!



Rys. Alinka

— A po czym poznałaś, że byłam z mężem na wywczasach w Jeleniej Górze?

ETIENNE

STÓŁ

Nie sztuka mieć do dyspozycji tzw. kompleks budynków czy lokali i zorganizować tam odpowiednie urzędowanie, sztuką jest to uczynić w zupełnie skromnym pomieszczeniu.

Państwowa Centrala Mebli na Raty i za Gotówkę, w której postanowiłem kupić stół do swego jasnego poddasza, znajduje się przy jednej z większych ulic naszego miasta, ale mieści się właśnie w domku o kubaturze ośmiu — dziesięciu prywatnych klozetów. Mimo to — muszę stwierdzić z uznaniem — zostałem odrazu skierowany do pana kierownika Figaszewskiego.

— Najpierw — oświadczył mi urzędnik znajdujący się przed domkiem — trzeba zawsze do pana kierownika Figaszewskiego.

Pan kierownik Figaszewski potwierdził, iż istotnie do niego trzeba zawsze najpierw, poczem wystawił mi skierowanie do pana kierownika Potajałło.

— Tylko — powiedział uprzejmie — pan kierownik Potajałło jest kompetentny w przedmiocie stołów: to jego resort.

Jak należało oczekiwać, pan kierownik Potajałło załatwił mnie niemniej grzecznie od pana kierownika Figaszewskiego, odsyłając natychmiast z kartką do pana Grygalewicza.

— To nasz magazynier — wyjaśnił. — On panu napisze, czy stoły są na składzie.

Pan Grygalewicz b. chętnie sporządził raport o ilości stołów, zaznaczając że decyzja co do sprzedaży takowych zależy od pana dyrektora Pęcaka.

— Ach, chce pan kupić stół? — zapytał elegancko pan dyrektor Pęcak. — Dla celów prywatnych? Proszę bardzo: niech się pan zwróci do panny Majerankówny, która sprawdzi pańskie zaświadczenie z pracy.

Panna Majerankówna pozwoliła mi poczekać, aż zje śniadanie, poczem była tak dobra, iż uznała zaświadczenie za właściwe.

— Teraz — zaszczebiotała mile — niech pan weźmie te wszystkie papiery i uda się do pana kierownika Figaszewskiego, bo od niego zawsze wszystko najpierw.

Pan kierownik Figaszewski poznał mnie od razu i przywitał serdecznie jak starego znajomego.

— Udało się? — krzyknął. — Zaraz sprawdzimy: skierowanie do Potajałły jest, kartka od Potajałły do Grygalewicza jest, raport Grygalewicza do Pęcaka jest, odesłanie Pęcaka do Majerankówny jest, parafa Majerankówny jest... Fajnie! Zaraz wystawiam przekaz.

— A z tym przekazem? — rzekłem rozpromieniony.

— Do kasy!

Pobiegłem ochoczo do oszklonego pokoiku z napisem „Kasa". Jasna blondynka (pan kierownik Figaszewski nie powiedział mi jej nazwiska) przejrzała z uśmiechem papiery, poczem zauważyła: brak podpisu likwidatury.

— Nie wiem — powiedziała — ile, od pana wziąć. Dam panu kartkę do panny Loli.

Dzięki właściwej organizacji urzędowania w związku ze skromnym pomieszczeniem Centrali panna Lola siedziała stosunkowo niedaleko, tak że bez większych trudności dokonałem po pewnym czasie opłacenia rachunku za stół.

— Teraz — rzekła sympatyczna kasjerka — niech pan to wszystko przedstawi panu kierownikowi Figaszewskiemu, bo od niego wszystko najpierw.

Pan kierownik Figaszewski bardzo się ucieszył, że powróciłem z kasy. Wysłuchał z zainteresowaniem mojego radosnego opowiadania o ilości kilometrów, które przeszedłem na przestrzeni kilkunastu metrów siedziby Centrali, poczem zauważył:

— Tak, tak, proszę pana, staramy się, jak możemy, ażeby na skutek ciasnoty lokalu urzędowanie nie uległo odchyleniom od normy. Jestem bardzo zadowolony, że pan to rozumie i docenia. Dlatego mogę z czystym sumieniem wystawić panu polecenie do pana kierownika Potajałły w przedmiocie stołu.

Stół był biurkowy, nieduży. Nie przewyższał nawet wysokością stosu akt, które dotyczyły jego sprzedaży.

LUDWIK JERZY KERN

ZIMOWA BAJKA

Śnij bajkę dziecię spokojnie:
Zimowa Pomoc nadchodzi.
Mało powiedzieć nadchodzi,
można powiedzieć jedzie!
Więc śpij spokojnie dziecię
z Kutna, z Kalisza, z Łodzi...
(Kiedyś się dowiesz, co znaczy
musztarda po obiedzie.)

Lojalnie ostrzegam cię, dziecię,
nie wierz nam satyrykom,
bo my potrafimy zohydzić
wszystko swą złością ciętą.
Natomiast wierz, polskie dziecię,
wszystkim szlachetnym lirykom
prezesom i damskim kółkom,
dewotkom i referentom.

Pan Grus naprzykład, kochanie
nabazgrze Pomoc Zimową
w postaci pięknych saneczek.
A ciągnie saneczki — ślimaki
Lecz Grus, to zrzęda, reumatyk
i jeszcze to i owo,
nie to co wiary pełna
taka jak ty dziecina.

Klęknij więc dziecię na śniegu
klęknij swą nóżką bosą.
I rączki złożywszy ufnie
módl się za panem Grusem.
Niech mu anieli zimowi
inne tematy przyniosą,
niech wdzięczne zabawy zimowe
nie wiodą go na pokusę.

Przekonasz się dziecię, wygra,
twą wiarą, dziecię, gorącą,
bo kiedy wreszcie zaświeci
uparte słońce majowe,
napewno do Ciebie przybędzie
skąpana w promieniach słońca,
ta pomoc, będąca parodią
niniejszej bajki zimowej...

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Tadeusz Sławski (Lwówek Śląski). Co do Schumachera jesteśmy tego samego zdania, co i Sz. Obywatel, tym niemniej wierszyka p.t. „Szacher — Macher" drukować nie będziemy, opracowanie bowiem tematu nie stoi, niestety, na poziomie intencji.

Wojciech Łuba (Świdnica). Nie zamieścimy „Wigilii Szabrownika", jako, że wszystkie „elementy" są już, psiakość, gruntownie wyszabrowane.

Danuta Ochman (Wawer k. Warszawy). Zapytuje Obywatelka, czy rysownik nasz, Alinka, to dziewczynka? Wydaje nam się, że nie, ale nie jesteśmy zupełnie pewni.

Kamil Starski (Gdynia). Pisze Obywatel: „mam w zapasie parę naprawdę dobrych rzeczy, ale nie wiem, czy je wydrukujecie". My też nie wiemy, dopóki „zapasu" nie obejrzymy.

Zenon Kopałka (Warszawa). Nadesłał nam Obywatel humoreskę, z której „dosłownie zaśmiewało się cała Pańska rodzina". Wierzymy, że tak było, ale niestety, rodzina Pańska stanowi b. minimalną część naszych czytelników, a ci, niestety, przy lekturze „humoreski" gotowi „dosłownie" ziewać lub nawet popłakiwać.

Mieczysław Sosnowski (Konin), Magdalena Barska (Gdańsk), Zygmunt Karwowski (Kraków), Hieronim A-Pe (Łódź), Este (Pabianice), „Lady" (Radom), S. Mateja (Lublin), St. G. (Częstochowa), Marian Kołasiński (Płock) — z nadesłanego materiału nie skorzystamy.



— Przepraszam, po co stała ta kolejka?
— Do szczepienia przeciw wściekliźnie!

Rys. Regina Kańska



Rys. Zbigniew Kiulin



Rys. Zbigniew Kiulin

— Rzuć mi, kochanie, lepiej klucz basowy!



Rys. Zbigniew Kiulin

— Co mi kupisz jutro na imieniny?

— Przecież twoje imieniny dopiero w lutym.

— No, tak, ale do lutego ma już nie być perlonów!



Rys. Zbigniew Kiulin

— Przepraszam, czy tutaj...

— Nie, piętro wyżej!



Rys. Jan Lenica

— Znów śpiewa pani to „C" za wysoko!

STEFAN KLIMCZAK

LITEROWANIE

W życiu, obywatele, trzeba sobie umieć radzić a nie zrażać się różnymi przeszkodami. Na przykład onegdaj dzwoniłem do Ciupskiego. Pół doby trwało nim uzyskałem połączenie i odpowiedź, że Ciupski wyszedł i wróci po Nowym Roku. Ponieważ zależało mi, aby Ciupski wiedział, że do niego telefonowałem (życzenia, życzenia), przeto podałem do słuchawki swoje nazwisko. Nazwisko to jest, niestety, zbyt skomplikowane jak na telefoniczną aparaturę łódzką (Probrdonkiewicz!) i dlatego pani, z którą prowadziłem rozmowę, nie mogła go zrozumieć. Oczywiście, kto inny załamał by się duchowo i położył słuchawkę, ale ja do takich nie należę.

— Pani pozwoli — rzekłem — Pokonamy tę przeszkodę. Będę literował.

— Jak proszę? Co pan będzie robił? Literował? Dobrze, dobrze już notuję.

— Więc najpierw P. Wie pani — jak Pelagia.

— Taaaak...

— R — jak Rozalia...

— R o z a l i a!

— O — jak Onufry...

— Jak?

— Onufry. O — jak Olga, N — jak Nysa...

— Co?

— Nysa, N y s a, proszę pani.

— Aha.

— U — jak Urszula, F — jak fanfara...

— Jak?

— Fanfara!!!

— Nie rozumiem.

— A więc: F—jak Feliks, A—jak Anan, N—jak Nina... Rozumie pani?

— Tak, teraz rozumiem.

— Jadę dalej. B—jak bałwan, R—jak róża, D—jak dom, O—jak Odysseusz...

— Odysseusz!!!

— Nie rozumiem. Niech pan powtórzy!

— Odysseusz!!! O—jak ogród, D—jak dąb, rozumie pani?

— Rozumiem.

— Więc dyktuję dalej: N—jak Nora...

— Co?

— Nora! N—jak nieboszczyk, O—jak odra, R—jak radio...

— Teraz to rozumiem.

— Wspaniale! Dalej. K—jak krzykacz, I—jak impertynent, E—jak ekstrawagancja, W—jak wariat, I—jak idiota, Cz—jak Czerczil. Teraz już pani wie, jak się nazywam?

— Taaak... Tylko proszę pana, pan ma takie dziwne nazwisko...

— Jak to dziwne? Niech pani przeczyta!

— PRONUFANBRDODUSWNOHKIEWICZ.

Z teki obywatela Zygzaka

GOŚĆ W DOM...?

Dziwne nam się zdają
Flirty nad Tamizą
Dziś, gdy londyńczyki
Jeszcze rany liżą.

Przedwczoraj ich bijał,
Wczoraj wróg pobity
Dziś go zapraszają
Na obiad do City.

Z tego można wysnuć
Prawdę niepodzielną,
Że Londyn i mgłę ma
I na oczach bielmo.

Angielskiej choroby
Są skutkiem te grzeszki:
Kto ma krzywe nogi —
Lubi kręte ścieżki.

KURTYNA

W Anglii nie ustają
O Polsce nowiny,
Żeśmy za zasłoną
Żelaznej kurtyny.

Mało nas obchodzą
Prasowe serwisy —
Ciekawsze są znacznie
Tej sprawy kulisy.

Osobnik tam siedzi
Z kolekcji Andersa,
I za swoje wieści
Grubo ma od wiersza.

Na scenie — wiadomo —
Że tekst bohatera
Nie z niego pochodzi
Lecz z budki suflera!

CO GRAJĄ W KINACH?

Kino „Glob" — „Ich trzech i ona jedna" — film o światowej sławie. W rolach głównych: Ernest Bevin, James Byrnes i Wiaczesław Mołotow oraz powojenna gwiazda — O.N.Z.

Kino „Greta" — „Muzyka i miłość" — film o okupacji amerykańskiej w Niemczech.

Kino „Reich" — „Grzesznicy bez winy" — w rolach tytułowych głośni aktorzy z S.S. i S.D. i S.A.

Kino „Old England" — „Szary lord" — z udziałem W. Churchilla w roli lorda na szaro.

Kino „Piccadilly-Cirkus" — Romans pajaca" — z sentymentalną L. Party i H. Schumacherem, znanym z filmu „Pieśniarz Zachodu".

Kino „Wall-Street" — „Ulica Złoczyńców" — na tle działalności giełdziarzy amerykańskich.

Kino „Marianne" — Panna bez posagu" — melodramat z życia wicehabiego de Gaulle.

Kino „Olimp" — „Podrzutek" — tragedia z aktorem w koronie — Jerzym Greckim.

Kino „Falanga" — „Zaginiony horyzont" — osnuty na tle kariery gen. Franco.

Kino „Bengali" — „Gunga din" — film o bohaterskich partyzantach hinduskich.

Kino „O.U.L." — „Dwanaście krzeseł" — pogodna komedia na tle mebli poniemieckich.

Kino „N.K.M." — „Siódme niebo" — tragifarsa z jasnymi poddaszami.

Kino „M.O." — „Jaśnie Pan Szofer" — film kryminalny o ruchu ulicznym.

Kino „Bon-Ton" — „Skarb rodziny Goupi" — film kryminalny z życia rodziny Potockich.

Kino „Choroba" — „Znachor" — na tle działalności leczniczej Ubezpieczalni Społecznych.



Rys. Zbigniew Kiulin

— Nareszcie, kochanie, będziemy sami!



Rys. Zbigniew Kiulin

— Golniem po jednym? Człowiek lubi pić!



Rys. Zbigniew Kiulin

— Dałem ogłoszenie, że żona moja od trzech dni nie wraca do domu...

— I obawia się pan...

— Niema obawy, podałem fałszywy adres!



Rys. Zbigniew Kiulin

— Do cholery, zamiast się gapić, moglibyście zadzwonić po pogotowie!

Przedruk bez podania źródła wzbroniony. „Rózgi" ukazują się co tydzień. — Redakcja: Łódź, Piotrkowska 98 — telefon 212-57
Redagują: Stanisław Sojecki, Stefan Stefański, Henryk Tomaszewski
Wydaje „Łódzki Instytut Wydawniczy", Żwirki 17, tel. 206-42
Przyjmuje się codziennie od 12-ej do 14-ej.
D-011198